Rok XIVty. Nr. 4.



Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela Starozapustna, dnia 27. Stycznia 1850.

Wykład modlitwy Pańskiéj, czyli: Ojcze nasz.

(Ciąg dalszy.)

Prośba czwarta.

Objaśniłem wam dotychczas trzy pierwsze prośby w Ojcze nasz. Nazywałem prośby te prośbami synowskiemi dlatego, że to są prośby takie, jakie dobre dziecko zanosi do ojca, aby mu się podobać. Jak bowiem dziecku, które ojca swego bardzo kocha, bardziéj chodzi o ojca, jak o siebie samo, tak i my względem Ojca naszego niebieskiego powinniśmy myśleć. Dlatego téż nade wszystko i najprzód życzyć i pragnąć winniśmy, aby Boga wszyscy ludzie poznali, miłowali i czcili, aby do królestwa Jego wszyscy należeli i tak doskonale pełnili wolę Jego, jak ją pełnią aniołowie święci w niebie. O to więc przede wszystkiem najukochańszy Zbawiciel modlić nam się kazał. Lecz równie jeszcze nauczał nas w tych prośbach, że także za siebie samych i za bliźnich naszych, czyli braci, modlić się mamy. Dlatego téż prośby te w Ojcze nasz nazywamy braterskiemi prośbami, że je za kochanych braci naszych do Pana Boga zanosimy. Takich próśb jest 4. Rozbierzemy tu zaraz pierwszą prośbę braterską, która jest w Ojcze nasz czwartą prośbą, i tak brzmi: „*Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj.*“ W téj prośbie jedno słówko tak ważne jest, jak drugie; rozbierzemy je sobie dlatego wszystkie, jedno po drugiém.

Chleba naszego daj nam, mawiamy. Gdyby bowiem Ojciec niebieski nam go nie dał, zkądbyśmy go wzięli? Nasz najlepszy Ojciec każe rok w rok ziemi wydawać zboże, jarzyny, owoce i wszystko to, co nam za pokarm służy; zsyła czasu swego deszcz; każe słońcu świecić, aby wszystko dojrzewać mogło; zsyła wiatry, daje rosę i wszystko, co sprzyja rośnieniu i do niego jest potrzebne. Gdyby bowiem przez lato deszcz wcale nie padał, tobyśmy nie mieli ani chleba do jedzenia, ani wody do picia. Bydło i ludzie musieliby omdléwać. Chce wprawdzie Pan Bóg, abyśmy pracowali i rolę uprawiali; lecz na nic nie przydałaby się praca rolnika, gdyby Ojciec niebieski, tento najlepszy gospodarz, nie dał powodzenia i wzrostu. Kiedy w młodo-

ści naszéj na utrzymanie swoje zarobić sobie jeszcze nie mogliśmy, będąc dziećmi, to rodzice nasi o to się troszczyli; lecz ojciec nasz nie mógłby nam był dać ani kawałka chleba, gdyby ten niebieski Ojciec nie kazał ziemi rodzić i rozmnażać zboża. Orzą w prawdzie rolnicy, uprawiają i obsiewają swoje pola, ale czyjeżto są te pola i od kogo pochodzą? Nie stworzyłże ich Pan Bóg? On dał wieśniakowi ręce i członki zdrowe, siłę, moc i zręczność do uprawiania ziemi. Słowem, wszystko od Niego pochodzi, wszystko, co mamy, od Niego mamy. Bogu więc wszystko przypisać należy.

„Daj nam,“ kazał nam Zbawiciel nasz mawiać. Jużem wyżéj powiedział, że mówiąc: Ojcze nasz, nie własnym zyskiem powodowani dla siebie tylko czego żądamy. Jako nie mawiamy: Ojcze mój, lecz Ojcze nasz, tak też nie mawiamy: chleba mojego, lecz chleba naszego daj nam. Modlimy się za wszystkich, żądamy chleba dla wszystkich ludzi. Ileżto razy jedno z dzieci przychodzi do ojca i prosi go w imieniu swoich wszystkich braci i siostr o chleb. Wszyscy ludzie są naszymi braćmi i siostrami; dla wszystkich pragniemy chleba od Ojca niebieskiego. — Czasami Pan Bóg tak z nami postępuje, jak ojciec z dziećmi swemi. Gdyśmy żądali od ojca chleba w młodości, to nam nie raz dał wielki kawał chleba i mówił: Na to ci daję tyle chleba, ażebyś z niego braciom i siostrom udzielił. Wtedy zaiste niesprawiedliwie postąpilibyśmy, gdybyśmy schowali cały kawał chleba i drugim nic z niego nie dali. Bracia i siostry przyśliby wtenczas do ojca, i żądaliby od niego chleba; a ojciec pewnieby nas ukarał, że tak nieczułymi byliśmy, iżeśmy drugim chleba nie dali, zwłaszcza, że nam to wyraźnie zalecił.

Tak też często Pan Bóg z nami postępuje. On niejednemu człowiekowi daje więcéj majątku i dóbr, obfitszy plon, więcéj chleba jak drugiemu, ale nie na to, żeby to schował i nic drugim nie użyczył, lecz na to, ażeby się dzielił z drugimi. Dawajmy więc szczerze i chętnie cząstkę tego, co mamy od Boga, uboższym braciom i siostrom, a On udzieli nam za to tém więcéj. Wyraźną bowiem wolą Jego jest wspieranie ubogich; to, co ubogiemu ze szczerego serca i chętnie dajemy, tak On uważa, jakbyśmy Jemu samemu dali. Mówi bowiem wyraźnie Pan Jezus: „Co najmniejszemu, t. j. najbiedniejszemu z braci moich czyniliście, to mnie samemu czyniliście; a czego najbiedniejszemu z braci moich nie czyniliście, tegoście mnie samemu nie czynili.“ —

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Medycyna domowa.

(Dokończenie.)

Matka karmiąca nie powinna szczegółowo żyć jednym tylko gatunkiem straw, ale raczéj niechaj używa na przemian straw mięsnych i jarzynnych; kiedy niekiedy cokolwiek wina; albo też zupełnie bez wina obyć się może, jeżeli dawniéj do niego przyzwyczajoną nie była. Użycia piwa w miernéj ilości zakazywać nie potrzeba, rozumie się, jeżeli przy użyciu tego dygestya czyli trawienie się nie psuje.

Prócz dyety wzmiankowanéj zaleca

się przechadzki codzienne na wolném powietrzu i trudnienie się lekką domową pracą. Jeżeli, czy to matka, czyli też mamka przy dobrém zresztą będąc zdrowiu, tak dalece mleko gubić zaczyna, że dziecka dostatecznieby nakarmić nie była w stanie, niechaj pożywniejszych używa pokarmów, n. p. mocniejszego rosołu, zupy z mleka, zupy z piwa ze żółtkiem, a wreście więcéj jak zwykle mięsa. W końcu nadmienić jeszcze musimy, że drażliwość charakteru i gwałtowne namiętności zły wpływ na wydzielanie mleka wywierają. Jako dowód przytacza znakomity lekarz Tortual w swojém dziele przypadek taki: Pewna matka będąc w gniewie gwałtownym, wyjmuje z kolebki swoje dziecko zupełnie zdrowe, a nawet które jeszcze nigdy nie chorowało, i daje mu piersi; po kilku minutach dziecię z krzykiem puszcza brodawkę, dostaje kilka drgań konwulsyjnych i pada nieżywe na rękę matki. Przykład ten niechaj posłuży za naukę, żeby matki, albo też mamki, zaraz po jakimkolwiek bądź gwałtowném wewnętrznem poruszeniu dziecka do piersi nie przysadzały, bo ono jeżeli nie życiem, to przynajmniéj ciężką i niebezpieczną chorobą nieostrożność tę przypłacić może.

Rozmaitości.

Stara znajoma historya.

(Ciąg dalszy.)

Pamiętam raz, był to piękny wieczór letni, wyszłam do ogrodu. Po skwarnym dniu słońce się było spuściło za góry i lasy, a po niém czerwone zaognione niebo świeciło, chłodny wiatr powiewał. Siedziałam słuchając szmeru niedalekiéj rzeczki i szumu drzew, sama nie wiedząc co robię i o czém myślę. W ogrodzie cicho było i smutno; nie słychać tu, jak dawniéj, wesołych śmiechów, śpiewek i rozmów. Żywéj duszy nie było nigdzie. — Ścieżki pozarastały trawą, krzaczki nie obcinane, nad rzeczką trzcina nigdy nie zbijana w gąszcz się zapuściła. Byłto jak las dziki i głuchy. Mrok już powoli padać zaczynał, a ja w dumaniu pogrążona, zaczęłam naraz marzyć o życiu wrzaskliwém, hucznem, jakie było dawniéj w Świerkowie, i przypominałam sobie opowiadania Pana Starościca o Paryżu, Warszawie, jak tam pięknie i wesoło. Wrodzoną bowiem ciekawością wiedziona, przysłuchiwałam się pod drzwiami pokoju Pani Starościny nowinom, które Pan Starościc z podróży swojéj po wielkich miastach opowiadał. Gdyby nie ta nieszczęsna ciekawość, inny byłby teraz los mój i inna starość! Wpadłam bowiem nagle na myśl poznania tego wesołego życia wielkich miast, i postanowiłam, bez wiedzy ojca, opuścić dom Starościny i udać się do Warszawy, aby służąc tamże w pańskich domach, przypatrzyć się i użyć owego życia hucznego.

Tą próżną myślą zajęta, zapomniałam razem i o ojcu i o miejscu rodzinném, w którém tak miłą młodość przepędziłam.

To dumanie moje przerwał jakiś szelest w krzakach. Przelękłam się i z przestrachu upadłam. Wtém pokazał się Pan Starościc, idąc z polowania z wyżłem. Przystąpił zaraz do mnie, pogłaskał mnie i pocieszył. Ale wejrzenie

jego na mnie było wejrzeniem węża, co skusił Ewę. Aby mnie uspokoić i pocieszyć, dał mi dukata w złocie. — Już on mnie odtąd z oka nie spuścił, ciągle zaręczał i przysięgał, że mnie kocha, a ja głupia wierzyłam. Tak upłynęło kilka miesięcy, i możesz się domyśleć, co się stało. Nareszcie przestał być tak serdecznym dla mnie i począł mnie namawiać, abym poszła za jego lokaja. Teraz widziałam się być zwiedzioną, w rozpaczy zabrałam moje rzeczy, i nie podziękowawszy nawet za służbę Pani Starościny, najęłam żyda, co mnie miał zawieźć do Warszawy.

Przybywszy tu dostałam zaraz bardzo dobrą służbę. Zasługi moje bardzo znaczne obracałam na stroje, a przy wolnym czasie na zabawy, których jest pełno w wielkiém mieście. Wszystko mi się w Warszawie niezmiernie podobało, i chociaż mi częstokroć przeszła mimowolnie myśl o ojcu, o domie rodzicielskim; chociaż mię często i sumienie gryzło za nieposłuszeństwo i niewdzięczność względem ojca: przecież przemagała chętka do lekkomyślnego życia i podsycała coraz bardziéj wstręt do skromnego, spokojnego i pracowitego życia wiejskiego.

Zaraz po moim odjeździe dowiedziała się Pani Starościna o moim postępku i posłała z listem do ojca. Starzec wziął list i poszedł z nim do proboszcza, bo sam przeczytać nie mógł. Gdy mu ksiądz wytłómaczył o co chodziło, porwał się z ławy, zacisnął pięści, krzyknął i zawołał: „Nie chcę jéj znać, nie chcę jéj widzieć, niech do mnie nie powraca! Ja jéj nie przyjmę — to już nie moje dziecko! Niech nie wraca — nie ma dla niéj ojca, nie ma dla niéj domu!“ — Próżno ksiądz starał się udobruchać ojca, próżno mu wmawiał, że to jedyne dziecko, że sam winien oddawszy ją do takiego domu, w którym się tylko zepsuciu i zbytkom przypatrzyć mogła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Powiastka
(z Jachowicza).

Ludwinia i Braciszek.

Ludwinia miała ogródek mały,
W nim śliczne kwiatki i wonne ziołeczka,
Ale ją wiele trudów kosztowały;
Długo czekać musiała, nim zeszły z ziarneczka.
Wygodniéj sobie braciszek zaradził:
Gotowych kwiatków i drzewek nasadził;
Bez zasad ogrodniczych, byle tkwiły w ziemi,
Przystroił ogródek niemi.
Prawda, że to stanęło wszystko w jednéj chwili,
Aż się wszyscy zadziwili;
Prawda, że był piękniejszy, i dzieci zdumiewał,
Ale ogrodnik głową na to kiwał.
Niedługo z omamienia wyszedł chłopczyk mały,
Poschły mu wszystkie drzewka, kwiaty powiędniały;
A ogródek Ludwini
Dotąd jéj przyjemność czyni. —
Tak się i między ludźmi często w świecie dzieje:
Niejeden nagle zmądrzeje;
Ale też za to nagle wszystko postać zmieni:
Ta tylko trwa nauka, która się wkorzeni.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *J. Kotecki* w Kościanie.)